KIEDY SĘDZIA GWIŻDŻE ?...

Foto M. Szymkowski

...I czy słusznie wstrzymuje grę? Ileż razy dyskutuje się na ten temat na trybunach i przy telewizorze, a nawet długo po meczu...

Jeszcze częściej spory wybuchają podczas zawodów rozgrywanych na podwórkach. Nie każdy bowiem dobrze zna przepisy gry, które zresztą wcale nie są proste. Dlatego „Świat Młodych" zwrócił się do redaktora Grzegorza Aleksandrowicza, znanego specjalisty piłkarskiego, z prośbą o przyjście z pomocą i kibicom i grającym w nogę. Red. Aleksandrowicz tak dobrze zna się na piłce nożnej nie tylko dlatego, że od wielu lat o niej pisze w „Przeglądzie Sportowym". Jeszcze nie tak dawno można było oglądać mecze, które właśnie on prowadził. Bo red. Aleksandrowicz, wieloletni działacz piłkarski, był również międzynarodowym sędzią. W życiu prowadził 385 meczów, w tym 27 międzynarodowych.

Komu jak komu, ale jemu możecie więc zaufać.

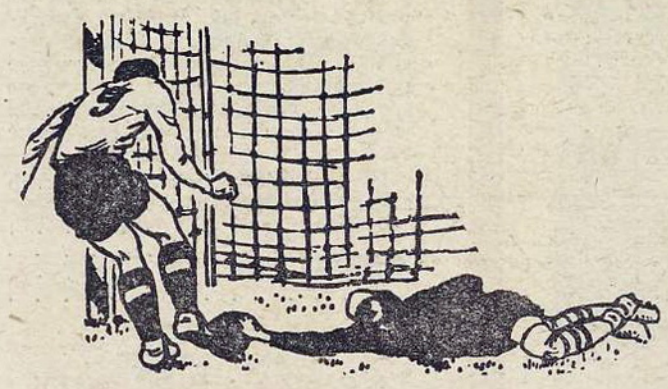

Oto scenka często obserwowana na wszystkich boiskach — na dużych stadionach i... placykach, na których stawiane są pierwsze kroki piłkarskie.

KIEDY WOLNO ATAKOWAĆ BRAMKARZA?

Napastnik w białej koszulce (9) wygrał pojedynek z obrońcami przeciwnika i znalazł się tuż przed bramkarzem. Obawiając się ataku ze strony wyminiętych obrońców próbował od razu strzelić płasko w dolny róg bramki. Strzelił jednak niezbyt mocno, więc bramkarz rzucił się na ziemię i wyciągniętą ręką zatrzymał piłkę tuż przed linią. Napastnik znalazł się jeszcze przy piłce i kopnięcie jej tak, aby na pewno przekroczyła linię bramkową i był gol, nie przedstawiało specjalnego problemu. Kopnął nawet bardzo precyzyjnie, starając się nie uderzyć butem w rękę bramkarza, przyciskającą piłkę do ziemi. Gol, brawo zawodnik nr 9!

Rozległ się gwizdek sędziego. Większość widzów podniosła już radosny okrzyk z powodu zdobycia bramki, a tymczasem sędzia — zamiast uznać bramkę — zarządził rzut wolny od bramki, tj. przeciw drużynie zawodnika w białej koszulce.

Czy była to słuszna decyzja?

Tak! Nie wolno w żadnym wypadku kopać piłki, którą bramkarz trzyma lub chociaż dotyka ręką; obojętnie — całą otwartą dłonią czy tylko... jednym palcem. Ten przepis chroni bramkarza przed uszkodzeniem ręki przez atakujących go napastników, bowiem nie każdy z nich stara się grać tak delikatnie, jak nr 9 na naszym rysunku. Zakaz kopania piłki w takiej sytuacji obowiązuje jednakowo wszystkich.

(Cdn)

MSR

Dziś na str. 2 i 3 zamieszczamy błyskawiczny konkurs ruchu drogowego. Każdy, kto weźmie w nim udział ma szansę wygrania cennej nagrody. Do rozlosowania mamy: 3 rowery, 5 piłek, 5 plecaków, 5 kocherów oraz wiele innych atrakcyjnych nagród.

Świat MŁODYCH

GAZETA HARCERSKA

Nr 33 (1607) Warszawa, wtorek, 25 kwietnia 1967 r. Cena 50 gr

STRUSIE WYŚCIGI

Kalifornijskie nastolatki znalazły sobie nową rozrywkę, mając absolutną pewność, że nikt nie pójdzie w ich ślady. Przynajmniej pod naszą szerokością geograficzną. Tym nowym hobby są wyścigi na specjalnie tresowanych strusiach. „Wierzchowców" dosiada się na oklep. Maksymalna odległość, jaką zdołano do tej pory przejechać, nie przekracza 750 metrów. Ptaki cwałują z szybkością 50 km/godz. i nie ma takiego zręcznego, który by potrafił trzymać się na ich grzbiecie przez dłuższy czas.

Strusie wyścigi należą podobno do najstarszej i najbardziej męskiej dyscypliny sportowej na południu Ameryki Północnej.

Ukochana moja gazeto!

Nigdy nie pisałam takich listów, jak ten, i nie wiem, czy mój list odda wszystkie moje uczucia. Otóż chciałam się pożegnać z Tobą, Drogi „Świecie Młodych". Jestem już „duża" i uważam, że powinnam teraz czytać gazety ludzi dorosłych.

Chciałam Ci podziękować, „Świecie Młodych", za to, że przez szereg lat byłeś moim najdroższym przyjacielem. Niecierpliwie czekałam, kiedy to we wtorki i piątki ukazywały się Twoje numery. Zawsze chętnie czytałam „Kącik Karolinki", „Czy wiecie, że?", powieści w odcinkach, a ostatnio „Klub Nastolatków".

Pamiętam jeszcze „Świat Młodych", kiedy wychodził w takim dużym formacie. Nawet mam kilka egzemplarzy do dziś. Pisałam do Ciebie, Droga Gazeto, kilka razy, kiedy nadarzyła się okazja.

Dzięki Tobie poznałam tyle ciekawych rzeczy z życia ludzi naszej planety. Tylu interesujących ludzi, ciekawych zwierząt, interesujących roślin i stworów przyrody, że aż trudno zliczyć.

Może kiedyś, kiedy znudzą mnie gazety ludzi dorosłych, przeczytam sobie moją dawną, ulubioną Gazetę. Wierzę święcie, że moja Gazeta przetrwa strasznie, strasznie długo, że będę mogła polecić moim wnukom ciekawy i interesujący „Świat Młodych"

Żegnam więc Cię, Drogi „Świecie Młodych", rozwijaj się dalej. Miej bardzo dużo tak wiernych czytelników, jak ja. (rj)

TWOJA JUŻ „DUŻA"
EWA Z WARSZAWY

W NASZYM KLUBIE — ZNÓW COŚ NOWEGO

I znów w naszym zaprzyjaźnionym gronie Nastolatków rozpoczynamy nową wymianę zdań. Tym razem pragniemy pomówić o odwadze w życiu codziennym i czymś zupełnie przeciwnym — o tchórzostwie.

Tę ciekawą rozmowę zaproponowała wasza koleżanka podpisująca się „Poznanianka", której wypowiedź drukujemy na pierwszym miejscu. Natomiast autorami zamieszczonej poniżej dyskusji są uczennice i uczniowie kl. VIII a Szkoły Podstawowej nr 219 im. W. Wasilewskiej w Warszawie.

Klub Nastolatków z zainteresowaniem oczekuje na dalsze głosy. W swoim najbliższym otoczeniu — w klasie, w domu, drużynie harcerskiej, w przeczytanej ostatnio książce, wśród dorosłych i rówieśników — dostrzegacie różne zjawiska. Obserwujecie czyny odważne, jesteście świadkami mądrych, szybkich decyzji, właściwych reakcji lub smutnych objawów tchórzostwa.

Jak oceniacie te wydarzenia? Jaka jest ocena twoja, twoich kolegów — tego, co widzicie dokoła siebie? Pewnie nie zawsze zgadzacie się z różnymi postawami i czynami, inne znów oceniacie bardzo wysoko, stawiacie sobie za przykład godny naśladowania.

O tak istotnych sprawach warto pomówić, jak zwykle w naszym klubie — szczerze, odważnie. Piszcie. Czekamy na listy.

PROPONUJĘ NOWY TEMAT

PROPONUJĘ nowy temat — chciałabym, aby Klub Nastolatków poświęcił trochę miejsca sprawie, która mnie interesuje. Mam na myśli odwagę. Co sądzą koledzy i koleżanki na ten temat?

Brak odwagi — jest złem. Trzeba być odważnym. Dzięki temu mamy pilotów, kosmonautów. Dzięki odwadze mamy bohaterów. My również musimy ćwiczyć odwagę. Powinniśmy robić to od najmłodszych lat.

W naszej klasie uczeń wylał atrament. Nauczyciel zauważył plamę. Zapytał, kto to zrobił. Kolega wstał i przyznał się do winy, chociaż był pewien, że klasa go nie wyda. To drobiazg, ale przecież świadczy o odwadze, prawda?

POZNANIANKA

OPANOWANIE I SILNA WOLA

W NASZEJ klasie panuje pogląd (głównie wśród chłopców), że odważny to taki, który lubi „rozrabiać". Niektórzy dodają przy tym, że powinien on poza tym przyznawać się do swoich występków.

Mój pogląd na tę sprawę jest zupełnie inny. Każdy potrafi nabroić, niewielu potrafi się przyznać, ale najmniej jest takich, którzy przedtem zastanowią się, po co to robią.

Z moich własnych doświadczeń wiem (pytałem się kolegów), że rozrabiają oni „dla żartu, kawału". Ale przecież człowiek odważny, to nie taki, który robi coś dla kawału. Odważny człowiek często nie odróżnia się niczym od innych ludzi. Dopiero w decydującym momencie wykazuje on odwagę, często bohaterstwo.

Nie lubię ludzi, którzy pozują na odważnych, a takich jest, niestety, wielu. DLA MNIE CZŁOWIEK ODWAŻNY TO TAKI, KTÓRY W DECYDUJĄCYM MOMENCIE POTRAFI WYKAZAĆ OPANOWANIE I SILNĄ WOLĘ. Dlatego też za odważnego uważam np. lekarza wykonującego ciężką operację. W każdej chwili pacjent może mu umrzeć, a on mimo to podejmuje walkę o uratowanie życia. Nie trzeba sięgać do tak skrajnych przypadków. Ot, choćby zwykła ulica, jadące auto i dziecko bawiące się na jezdni. Człowiek odważny podejdzie i ściągnie dziecko z jezdni, ostrzeże je przed taką zabawą. Tchórz przeszedłby obok, nie zwracając nawet uwagi.

KAŻDY CZŁOWIEK POWINIEN WYRABIAĆ W SOBIE ODWAGĘ — NA PEWNO JEST TO MOŻLIWE. TRZEBA TYLKO CHCIEĆ. KAŻDY Z NAS MOŻE BYĆ ODWAŻNY.

KUBA

Różnie w życiu bywa — zdarzają się konflikty. Ale, czy odważniejszy jest ten, kto pierwszy „rąbnie"? Czy rozstrzyganie sporów przez bójki to najbardziej mądra i „bohaterska" metoda postępowania?

Zdjęcie: Lucjan Święcicki

MÓJ BOHATER ZE SKRZYDŁAMI

ODWAGA to temat naprawdę szeroki, lecz na pewno ciekawy ze względu na różne strony, z jakich można na niego patrzeć. Według mnie odwaga to pohamowanie odruchu bezwarunkowego. — Trzeba trochę tolerancyjnie patrzeć na tchórzostwo, bo to jest pewnego rodzaju samoobrona.

Często młodzież boi się ujawniać swoje poglądy. Ktoś np. znajduje się wśród grupki wierzących. Boi się powiedzieć, że nie wierzy, bo myśli, że zostanie odepchnięty od grona przyjaciół.

Wiele też jest problemów prawie nierozwiązalnych, narzuconych przez rodziców. Często rodzice są przyczyną różnych tchórzostw. Uczeń boi się przyznać do dwójki, ponieważ dostanie po głowie. I na drugi raz już nie powie. W następstwie tego zacznie się wymigiwać od innych rzeczy, wymagających — choć trochę odwagi. Odwaga, to nie tylko stawianie czoła bodźcom fizycznym, ale także i psychicznym.

Każdy z nas ma ideał jakiegoś bohatera. A ja? Czy także go mam? Owszem. Ale nie jest to ani Kapitan Kloss ani inny tego typu bohater. Mam bohatera książkowego z książki pt. „Latający mnich". Prawie każdy z nas zna opowieść o mnichu, który zrobił skrzydła i uleciał w przestrzeń. Powiecie: miał odwagę, bo uleciał w przestrzeń, nie bał się, że skręci kark. Ale nie dlatego jest moim ideałem. JEST NIM DLATEGO, ŻE NIE BAŁ SIĘ ŻADNYCH PRZESĄDÓW, ŻE WYGRAŁ WALKĘ Z SOBĄ, nawet, gdy stanął przed stosem, na którym spłonął nie on, ale jego maszyna.

„P."

ODWAGA CZASAMI JEST FAŁSZYWA

UWAŻAM, że odważny czyn nie zawsze świadczy o człowieku i jego charakterze. Ten sam człowiek może zachować się różnie w różnych okolicznościach. Są tacy, którzy zrobią coś odważnego, aby pochwalić się przed innymi. A gdy trzeba się przyznać, np. do czegoś złego, to taki „odważny" zamienia się w tchórza. Nie świadczy to dobrze o nim. Czasem środowisko może wpłynąć ujemnie lub dodatnio na kogoś. Często zdarzają się takie wypadki.

Rzeczywiście — można powiedzieć, że to człowiek odważny o człowieku, który bezinteresownie, z własnej woli ratuje kogoś bez względu na grożące mu niebezpieczeństwo.

Lecz niektórzy, nawet widząc takie wypadki, nie starają się pomóc, bo np. nie potrafią pływać. Takiego człowieka nie można nazwać tchórzem. Ale gdy ktoś, kto ma środki ratunku, możność uratowania nieszczęśnika, któremu grozi niebezpieczeństwo — nie ratuje, jest tchórzem.

Bywają i takie wypadki, że rzucają się na ratunek ci, którzy nie mają żadnych szans uratowania. Robią to tylko dlatego, żeby o nich mówiono, jako o bohaterach. Jak widać, czasami odwaga może okazać się fałszywa.

ANDRZEJ

Odwaga jest umiejętnością panowania nad sobą przy równoczesnym zachowaniu świadomości swojego czynu. Człowiek, który nie zdaje sobie sprawy z grożącego mu niebezpieczeństwa i niepotrzebnie naraża życie — jest głupcem. Ktoś, kto w ogóle nie zna uczucia lęku, jest nienormalny. A człowiek, który normalnie, tak jak każdy inny, boi się, ale potrafi się opanować, który potrafi sobie powiedzieć — **„boję się, ale tak trzeba zrobić i ja tak zrobię, bo to jest moim obowiązkiem" — jest człowiekiem naprawdę odważnym, świadomie odważnym.**

MARIOLA

Opracowała B. SKÓRSKA

STOP CZERWONE ŚWIATŁO

W związku z trwającym obecnie „Tygodniem Kultury na Jezdni" „Świat Młodych" wspólnie z Komendą Główną Milicji Obywatelskiej, Główną Kwaterą ZHP, Państwowym Zakładem Ubezpieczeń i „Błękitną Sztafetą" Polskiego Radia ogłasza Błyskawiczny Konkurs Ruchu Drogowego pt. **„Stop! Czerwone Światło!".**

W losowaniu nagród weźmie udział każdy, kto rozwiąże wszystkie zadania konkursowe.

ZADANIE PIERWSZE → ROZWIĄZANIE KONKURSU

NA OŚMIU RYSUNKACH, zamieszczonych obok, przedstawionych jest osiem sytuacji, jakie mogą się zdarzyć na ulicy i na szosie. Pod niektórymi z nich wydrukowaliśmy dodatkowo fragmenty rozmów, jakie prowadzą między sobą postacie z tych rysunków. Każdy rysunek przedstawia sytuację niezgodną z przepisami ruchu drogowego. Zadaniem waszym jest odpowiedzieć, jakich wykroczeń dopuściły się osoby lub grupy osób znajdujące się na tych rysunkach.

Na przykład: gdyby jeden z rysunków przedstawiał grupę rowerzystów jadących drogą obok siebie, to odpowiedź byłaby następująca: — **rowerzyści powinni jechać prawą stroną, jak najbliżej krawędzi drogi i jeden za drugim, „gęsiego".** Takiej sytuacji oczywiście na naszych rysunkach nie ma, ale przykład powyższy charakteryzuje, w jakiej formie należy rozwiązywać konkurs.

Rozwiązanie piszcie na kartkach z zeszytu według wzoru:

Rysunek 1: . . . . . .
. . . . . .
Rysunek 2: . . . . . .
. . . . . .
itd.

ZADANIE DRUGIE — ROZMOWA Z MILICJANTEM

OBOK TYTUŁU u góry widzicie specjalny znaczek naszego konkursu. Trzeba go przerysować lub wyciąć i podkleić kartonem. Przygotowany znaczek przypniecie sobie na piersi. Następnie

Kupon nr 1

Imię i nazwisko: . . . . .
. . . . . .
. . . . . .

Adres zamieszkania: . . . .
. . . . . .
. . . . . .

Za rozwiązanie konkursu stawiam ocenę: . . . . . .
. . . . . .
. . . . . .

(Podpis i numer służbowy funkcjonariusza MO) . . . . .
. . . . . .
. . . . . .

BŁYSKAWICZNY KONKURS RUCHU DROGOWEGO

wycinacie zamieszczone obok dwa kupony: kupon 1 i kupon 2. Zabieracie teraz z sobą rozwiązanie konkursu, kupony oraz „Świat Młodych" z zamieszczonym konkursem i udajecie się na spotkanie z milicjantem. Mogą się one odbywać w komisariatach, stałych posterunkach, na drodze i na ulicy. Każdy milicjant wie o tym, że będziecie składać im wizyty, i na pewno przyjmie was serdecznie. Znakiem rozpoznawczym będzie plakietka przypięta na piersi. Nie wolno wam natomiast wchodzić na jezdnię i skrzyżowanie. Rozmowy powinny odbywać się na chodniku lub poboczu.

Na spotkaniu poprosicie funkcjonariusza MO, aby przeczytał wasze rozwiązanie konkursu i wpisał ocenę na kuponie nr 1. Stopnie za rozwiązanie można stawiać w skali od 1 do 5, a więc piątka będzie najwyższą oceną. Wypełniony kupon nr 1 dołączycie do rozwiązania konkursu. Natomiast kupon nr 2 zabiera funkcjonariusz MO.

Spotkania z milicjantami w „Tygodniu Kultury na Jezdni" będą dla was znakomitą okazją do wyjaśnienia wielu wątpliwości związanych z przepisami ruchu drogowego, no i oczywiście do zawarcia przyjaźni.

UWAGA! W losowaniu nagród będą brały udział **wyłącznie** kupony ocenione przez funkcjonariusza MO.

TERMIN PRZYSYŁANIA ROZWIĄZAŃ...

...mija z dniem 2 maja br. Rozwiązania należy przysyłać w kopertach (rozwiązanie plus kupon nr 1) pod adresem: **Redakcja „Świat Młodych" — Warszawa, ul. Mokotowska nr 24.** Na kopertę należy również nakleić rysunek tarczy stopowej z napisem MSR (wydrukowany na stronie 1).

NAGRODY

Na zwycięzców czekają atrakcyjne nagrody, które ufundował Państwowy Zakład Ubezpieczeń i „Błękitna Sztafeta" Polskiego Radia.

- **3 rowery**
- **5 piłek**
- **5 plecaków**
- **5 kocherów**

oraz wiele innych.

Kupon nr 2

Imię i nazwisko funkcjonariusza MO oraz jednostka MO: . . .

Miejscowość: . . .

Sprawdziłem rozwiązanie konkursu kol.: . . .

i wystawiłem ocenę: . . .

(podpis)

RYS. 1

— Pan pozwoli, pomogę.
— O dziękuję ci bardzo, sam bałem się przejść...

RYS. 2

— No, kawalerze, zarobiłeś na mandat.
— Za co, obywatelu sierżancie? Przecież prawidłowo jechałem.
— Spójrz lepiej na swój rower...

RYS 3

— Ciemno, choć oko wykol. Czy nie zapomniałeś zawiesić latarek?
— Oczywiście, że zawiesiłem.
— A czy dobrze je zawiesiłeś?...

RYS. 4

RYS. 5

RYS. 6

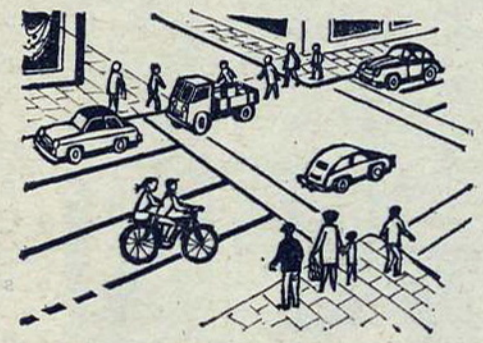

— Wiesz, Jurek, już się zdecydowałam, pojedziemy w prawo, ulicą Kopernika.
— Nie mogłaś się wcześniej zdecydować?
— A co ci szkodzi teraz skręcić?...

RYS. 7

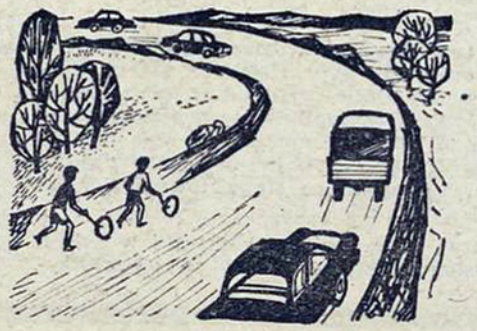

— Józek, świetny miałeś pomysł z tym wyścigiem.
— Pewnie, ja jak coś wymyślę, to zawsze musi być genialne...

RYS. 8

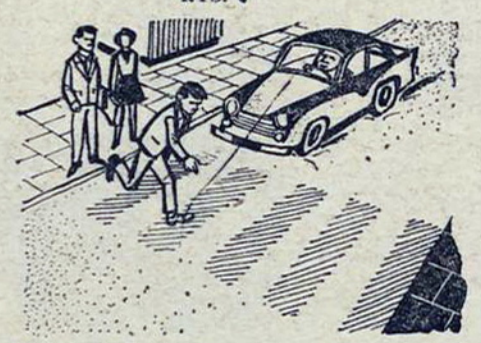

— Gdzie tak się spieszysz? Nie widzisz samochodów? O mały włos, a wiesz co byłoby z ciebie?
— Ale ja przecież chciałem przejść przez jezdnię, tam gdzie trzeba.

CZY MOGĘ BYĆ NOWOCZESNĄ DZIEWCZYNĄ?

Ja mam taką wadę, że przy odpowiedzi czasami jąkam się. I to mnie tak peszy, że w ogóle nie biorę udziału w lekcji, choć umiem. I przez to mam różne oceny. Cierpię bardzo z tego powodu i dlatego może krytyczniej odnoszę się do swoich kolegów i rodziców, którzy uważają, że ja nie mogę być nowoczesną, że do żadnego towarzystwa nie nadaję się, że na niczym się nie znam, że ze mną nie można iść do kina, na spacer. Oczywiście nie narzucam się, czekam biernie na prawdziwą przyjaciółkę lub przyjaciela. Może się doczekam.

Proszę bardzo o poruszenie tego tematu, czy ja mogę być nowoczesną dziewczyną. (bs)

BOŻENA

ROZMOWA Z... ECHEM

Doktor Bogdan Adamczyk — wynalazca echo-telefonu, zwanego niekiedy lubelskim „tele-echem" Pan doktor prowadzi ćwiczenia korekcji mowy u jąkających się również i osobiście w swojej pracowni na Uniwersytecie im. Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie. Foto: CAF

JĄKASZ SIĘ? Przyczyna w większości wypadków nie leży w budowie twojego gardła czy strun głosowych. Jesteś taki sam jak wszyscy! I możesz się pozbyć tej wady, zabierając często głos!

*

Doktora **Bogdana Adamczyka** zastałam w jego pracowni przy Katedrze Fizyki Doświadczalnej Uniwersytetu im. Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie. Na korytarzu przed drzwiami pokoju oznaczonego numerem 32 czekali już pacjenci. Przyszli na ćwiczenia mowy, odbywające się z towarzyszeniem echo-korektora.

Aparat zastępuje owe kamyczki w ustach Demostenesa, który dzięki swojej olbrzymiej pracy przezwyciężył trudności w mówieniu i stał się największym mówcą starożytnej Grecji. Demostenes był człowiekiem piekielnie wytrwałym. Uporu i wytrwałości wymaga od swoich pacjentów również dr Bogdan Adamczyk.

Oddaję mu głos:

— Lęk przed mówieniem wzmaga się, a często dopiero objawia, gdy dziecko rozpoczyna naukę w szkole. Jąkający się siedmiolatek widzi bowiem drwiące spojrzenia chłopaków, lub współczucie w twarzy nauczycieli. Stara się więc mówić jak najmniej i nawet nie reaguje na zaczepki kolegów. Staje się agresywny.

Dowcipy o jąkałach są zabawne, ale spróbujcie tak przy całej klasie opowiedzieć np. o sprawie krzyżackiej, kiedy macie kłopoty z mówieniem. Każde „k" jest niebezpieczne a „p" i „d", od których trzeba zacząć wyraz? Wszyscy w oczekiwaniu na pyszną zabawę siedzą odwróceni buziami w waszą stronę i czekają, kiedy wreszcie wykrztusicie coś z siebie...

Ja też się jąkałem. Czasami zamierałem z lęku przed koniecznością zabrania głosu. Czasami następował moment rozładowania i to było najlepsze — wybuchałem śmiechem wraz z całą klasą, przysłuchującą się moim wysiłkom. Po takim wybuchu na ogół szło lepiej, lęk się zmniejszał. Wolałem jednak odpowiadać piśmiennie, mówienie przy dużym audytorium kosztowało zbyt wiele...

Już jako dorosły człowiek zauważyłem, że gdy pochylę się nad studnią i mówię razem z odbijającym się w jej głębi echem, jąkanie ustaje. Nie byłem wówczas sam, towarzyszył mi mój własny, choć nieco zmieniony głos. Mówiliśmy razem: ja i echo. A wiadomo, że jąkający się nie mają kłopotów z wymową, gdy mówią chórem lub np. śpiewają. Kiedy znika obawa i emocja, nie ma jąkania się!

W towarzystwie echa

METODĘ KOREKCJI mowy u jąkających się przy pomocy echa opracował dr Adamczyk 10 lat temu. Najpierw stosował ćwiczenia w warunkach ambulatoryjnych, klinicznych, szkolnych a nawet na koloniach letnich. Oczywiście, jąkające się dzieci nie musiały pochylać się nad studnią, ani też chodzić na polany leśne, na których odpowiada echo. Dr Adamczyk skonstruował echo-korektor, który zapisuje dźwięk z 0,2 sek. opóźnieniem. Pacjent ćwiczący z echo-aparatem musi mówić wolniej, dostosowując wymawiane przez siebie sylaby do echa, które mu towarzyszy.

— Praca polega na czteromiesięcznym, bardzo systematycznym mówieniu z echem i codziennym, kilkakrotnym ćwiczeniu w domu z echem, tzw. zapamiętanym.

— Więc trzeba mówić powoli, jak gdyby przeciągając sylaby — pytam.

— Tak. Nie wolno też czytać ani recytować wyuczonego a pamięć tekstu, gdyż sprawą ogromnie ważną jest moment koncentracji. Trzeba po prostu mówić swoimi słowami...

— Metoda leczenia jąkających się przy pomocy echa jest jedną z metod leczenia. Chciałbym to podkreślić — mówi dr Adamczyk — nie jest to jedyna dobra metoda. Tak jak nie ma np. recepty na naukę języków obcych — bez pracy ucznia — czy też osiągnięcie — bez wysiłku wyników sportowych, kwalifikujących do zdobycia olimpijskich medali. Dawniej ludzie znali

BŁĘKITNY dym

Pierwsze miejsce w konkursie zdobyła Szkoła nr 149. Kolejne miejsca zajęły szkoły: 207 i jeszcze raz 149. Indywidualne wyróżnienia zdobyły m. in. Iwona Turek ze Szkoły nr 163 (na zdjęciu z lewej) oraz Ewa Wilczyńska ze Szkoły nr 225.

POD TYM TYTUŁEM kilka miesięcy temu zamieszczaliśmy w „Swiecie Młodych" artykuły o szkodliwości palenia papierosów. Oczywiście jedna kampania prasowa nie rozwiązuje jeszcze problemu. Z listów przychodzących do redakcji wiemy, że ogromna ilość zarówno chłopców jak i dziewcząt pali tytoń, lekceważąc sobie ostrzeżenia lekarzy.

Niedawno z nową akcją antypapierosową wystąpiła Stacja Sanitarno-Epidemiologiczna dzielnicy Praga-Południe w Warszawie. Wśród sześciu szkół zorganizowany został konkurs rysunkowy o tematyce papierosowej. Na jednej planszy przedstawiony był człowiek z wyrysowanymi dokładnie wszystkimi organami wewnętrznymi, które atakowane są przez nikotynę i inne związki trujące zawarte w tytoniu. Najbardziej zagrożonymi organami są drogi oddechowe i płuca. W trakcie palenia razem z dymem wciągamy do płuc nikotynę, związki smołowate, pirydynowe, azotowe oraz wiele innych trujących środków, jak dwutlenek węgla i cyjanowodór. Bardzo niebezpieczne są zwłaszcza ciała smołowate. Palacze palący papierosy w cygarniczkach wiedzą doskonale, ile tego świństwa w postaci czarnej, cuchnącej mazi osiada na wewnętrznych ich ściankach. Takie samo świństwo osiada również i w płucach. W związkach smołowatych znajduje się promieniotwórczy izotop węgla, który wysyła zabójcze promienie. One to powodują rozwijanie się raka płuc — najgroźniejszej choroby, jaką znamy.

Te wszystkie przestrogi wynotowałem sobie oglądając rysunki waszych kolegów. Nie ma zresztą w tym najmniejszej przesady. Wiadomości te zostały zaczerpnięte z literatury fachowej opracowanej przez lekarzy specjalistów. Na innych planszach przedstawiono graficznie procent zachorowań na raka wśród palaczy. Na jeszcze innej

obce języki, choć uczono ich inaczej, bez pomocy magnetofonu, bez telewizji i nie we śnie... Aparat-echo nie zdziała cudów, jeśli sam jąkający nie będzie pracował, nie będzie uparty i wytrwały.

Nie ma metod złych czy dobrych, są tylko ludzie bardziej i mniej pracowici. Wędrówka z jednej przychodni do drugiej niczego nie da. Jeśli leniwy uczeń zmienia szkołę z powodu dwójek, to, nie zabrawszy się do pracy w nowej szkole, również będzie dwóje zbierał.

Piter ze statku rybackiego

NA ZAPROSZENIE Instytutu Psychologii Uniwersytetu w Amsterdamie i Kliniki Psychiatrycznej w Lejdzie, dr Adamczyk przebywał 2 lata w Holandii. Razem z lekarzami holenderskimi pracował tam nad upowszechnieniem swojej metody leczenia jąkających się.

— Dostałem kilku pacjentów — mówi. — Byli to ludzie o bardzo dużych wadach wymowy. Do grupki tej należał 16-letni Piter, praktykant ze statku rybackiego. 16-letni Piter jąkał się straszliwie.

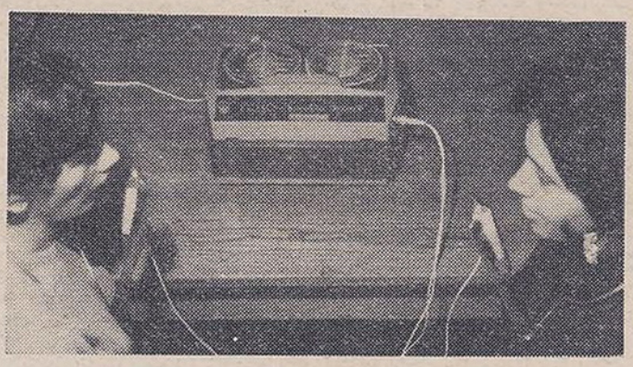

1) Echo-korektor mowy opracowany na magnetofonie Tonette posiada mikrofony, aby równocześnie mogło ćwiczyć rozmawiając ze sobą dwóch pacjentów. Echo-aparat podaje wypowiedziane sylaby z 0,2 sek. opóźnieniem. Takich aparatów Katedra Fizyki Doświadczalnej przy Uniwersytecie im. Marii Curie-Skłodowskiej sporządziła już kilkadziesiąt.

— Proszę posłuchać, mam jego głos nagrany na taśmie.

Słyszę stękanie, chłopiec chce coś wypowiedzieć, ale nie może.

— A teraz — mówi doktor — proszę posłuchać. To głos Pitra, ćwiczącego z echem.

Słyszę zdania wypowiadane nienaturalnie, w zwolnionym tempie, ale różnica jest szalona. Piter mówi zupełnie płynnie, bo mówi z echem.

Dalsza część taśmy zawiera wypowiedź chłopaka, nagraną przed odjazdem dra Adamczyka z Holandii. Piter opowiada normalnie, nie słychać ani śladu jąkania.

— Był pracowity — akcentuje to słowo dr Adamczyk. — Bo tylko pracowici mogą liczyć na sukces.

— Przy okazji — opowiada dr Adamczyk — kiedy pomagałem uczyć się mówić holenderskiemu Piotrkowi, on zapoznawał mnie z całą handlową i rybacką flotą. Zdjęcia statków rybackich i handlowych to było jego hobby. Miał całe albumy! Dzięki Piotrkowi poznałem dokładnie... polską marynarkę. Młody Holender miał bowiem pełną kolekcję naszych statków i doskonale potrafił o nich opowiadać, właśnie w czasie ćwiczeń z echo-korektorem.

Patent

TELEFON oznaczony numerem 61021 jest jednym z bardziej znanych lubelskich telefonów. Oczekujący w swoich mieszkaniach na międzymiastową, która w określonym dniu tygodnia i o wyznaczonej porze sadza ich przed słuchawką telefoniczną, to pacjenci dra Adamczyka. Po dzwonku międzymiastowej zaczyna się praca — opowiadanie do słuchawki. Po drugiej stronie podłączony jest echo-korektor... Nie wychodząc z domu, pacjenci pokonują swoje trudności z mową. Prawie cała Polska objęta jest siecią telefonów, oznaczonych kryptonimem „Echo".

Numer 61021 pracuje od godziny 15 do 22 każdego dnia. Co 20 minut inny pacjent. W ciągu dnia echo-telefon obsługuje około 20, przeważnie młodych wiekiem pacjentów.

Mininsterstwo Łączności przyznało im 60-proc. zniżkę.

— Co pewien czas — opowiada logopatolog — w której bym się części Polski nie znajdował — mam możność zatelefonować pod nr 61021, ażeby posłuchać, jak pacjenci pracują. Czasami tylko słucham i nie „wtrącam" się, gdy ćwiczenie przebiega prawidłowo. Często muszę jednak zrobić uwagę, aby przypomnieć, że nie wolno czytać, a trzeba mówić z „głowy".

W roku 1965 dr Bogdan Adamczyk otrzymał zaszczytny tytuł „Polaka roku 1964". Widzowie Polskiej Telewizji mieli okazję obejrzeć reportaż o jego pracy w szybce małego ekranu. W rok później logopatolog z Lublina otrzymał nagrodę Ministra Zdrowia za opracowanie metody leczenia jąkających się przy pomocy echa. Kiedy został uruchomiony korekcyjny system telefoniczny, echo-korektory umieszczono w urzędowym wykazie aparatury medycznej. W urzędzie patentowym wynalazek telesystemu nosi nr 47696.

Echo płynie w świat

KOREKCJA mowy za pomocą echa stała się głośna poza granicami Polski. Nie tylko w Holandii, ale i w NRD, NRF, Jugosławii, Austrii korzystają już z metody, opracowanej przez polskiego naukowca. W szufladzie biurka dra Adamczyka piętrzą się stosy listów od ludzi, którzy nie chcieliby wprawdzie stać się mówcami jak Demostenes, ale chcieliby po prostu mówić normalnie, wyzbyć się jąkania...

Dr Bogdan Adamczyk jest autorem wielu prac naukowych, drukowanych w zagranicznych i polskich pismach medycznych. W tym roku pojedzie do Związku Radzieckiego, ażeby w Moskwie również uruchomić system „Echo".

— A co mają robić dzieci, które pragną pozbyć się jąkania, a ze względu na swoje miejsce zamieszkania, odległość od przychodni i telefonu — nie są w stanie korzystać z metod przez pana opracowanych? — pytam.

— Powinni jak najwięcej opowiadać i głośno uczyć się zadanych lekcji. Na okres jednego roku koniecznie muszą zmniejszyć tempo mówienia do 2,5 sylaby na 1 sekundę. Mówić powoli! W szkole należy poprosić nauczycieli, ażeby właśnie takiego mówienia od nich wymagali. Jąkania można się pozbyć na pewno! Trzeba być tylko bardzo wytrwałym! — odpowiada dr Bogdan Adamczyk i otwiera drzwi gabinetu, oznaczonego nr 32, bo oto wchodzi kilkunastoletni Marek, chłopak który zdecydował się na walkę ze swoim jąkaniem.

Marek mówi z echem. Jest skupiony, skoncentrowany, powoli opowiada, o czym była mowa na dzisiejszej lekcji historii.

A. GRZYBOWIECKA

A oto adres i telefon dra Bogdana Adamczyka:

Katedra Fizyki Doświadczalnej Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, Lublin, ul. Nowotki 8. — Telefon: 3-12-41.

Adres i telefon podajemy specjalnie dla tych naszych czytelników, którzy chcieliby skorzystać z porady dra Adamczyka.

planszy autor odwołał się do kosztów, jakie ponoszą palacze, przedstawiając efektowne porównania. Jedna paczka papierosów, to bilet do kina. Dwanaście paczek, to płetwy, łyżwy lub piłka. Za 30 paczek papierosów można kupić aparat fotograficzny „Druh" albo plecak. Łatwo obliczyć, ile pieniędzy puszcza z dymem w ciągu roku przeciętny palacz — są to sumy niebagatelne.

Warszawski konkurs antypapierosowy zakończony został wystawą, która ma wędrować po szkołach całej dzielnicy. Jest to akcja bardzo pożyteczna i warto, aby ją upowszechnić w całym kraju. Wszyscy palacze i ci, co dopiero zaczynają palenie, muszą zrozumieć, na jakie narażają się niebezpieczeństwa.

Tekst: **ST. BOROWIECKI**
Foto: J. Dąbrowski

Zdjęcia obok przedstawiają fragmenty rysunków satyrycznych z planszy wykonanej przez dziewczęta ze Szkoły nr 149.

POCZTA POLOWA

Napisał JERZY KASPRZAK

PO WYRWANIU SIĘ z rąk faszystów znaleźliśmy się we dwoje w wypalonym domu przy Marszałkowskiej pod nr 35. Na podwórku było gorąco, jak w piekle. Z piwnic dobywał się gryzący dym. Od frontu sklepy zawalone były gruzem ze stropów pierwszego piętra. Ocalał tylko jeden, jedyny sklep przy bramie. Był to sklep z zieleniną pani Przyłuskiej.

Przez kilka godzin gasiliśmy wodą z podwórkowego hydrantu ogień w piwnicach, by nie ogarnął pomieszczenia pod ocalałym sklepem. Znajdowały się tam bowiem duże zapasy żywności. Udało się!

Był już siódmy dzień powstania. Po kleinowskich sklepieniach wypalonych schodów wdrapałem się na trzecie piętro oficyny od strony kościoła, by zorientować się w sytuacji. Nie była ona wesoła...

Po drugiej stronie ulicy, w ruinach spalonego we wrześniu 1939 r. Ministerstwa Spraw Wojskowych znajdowały się silnie umocnione pozycje Niemców. Z wnętrza zdemolowanego kościoła dochodziły głosy hitlerowców. Po chwili, słysząc odgłos podkutych butów i trzask kruszonego szkła na wąskiej uliczce, oddzielającej nasz dom od kościoła, zorientowałem się, że w kościele znajdują się ranni Niemcy. Właśnie wynoszono jednego ze szkopów. Pod murem leżało kilku zabitych.

A więc jesteśmy odcięci.

„Zamieszkaliśmy" w ocalałym garażu, otoczeni kompletnie martwym szkieletem domu, straszącym oczodołami pustych okien. Słysząc okrzyki i strzały kręcących się tuż za wypalonymi murami hitlerowców, ukrywaliśmy się w jednej z piwnic.

Po kilku dniach dotarła tutaj stara dozorczyni, pani Feliksowa, jedna z lokatorek, oraz pewien ksiądz i kościelny. Przebiliśmy dziurę w murze oddzielającym tę posesję od plebanii, uzyskując połączenie z ul. Mokotowską. Wkrótce potem zjawiło się trzech powstańców na rozpoznanie. Zaprowadziłem ich po wypalonych schodach na mój punkt obserwacyjny, na trzecie piętro i wyprosiłem, żeby zabrali mnie z sobą do oddziału.

Tego jeszcze dnia, przeprowadzony przez pozycje powstańcze na Mokotowskiej, dotarłem na Wilczą. Byłem w centrum cieszącego się wolnością odcinka miasta.

Ze znanej mi już z pierwszego dnia powstania bramy domu nr 44 wybiegali chłopcy z opaskami, na których widniały lilijki, i z torbami opatrzonymi napisem „poczta polowa", przerzuconymi przez ramię.

— A ty co tu robisz? — chwycił mnie za rękę szczupły, wyższy ode mnie chłopak.

— O rany, Jurek! — aż podskoczyłem z radości. Stałem oto przed Jurkiem Doroszewskim, z którym spędzałem przed dwoma laty wakacje na wsi.

Od słowa do słowa opowiedziałem mu o swoich perypetiach, on zaś poinformował mnie, że Ochota już padła i nie mam po co iść na Barską, a on, Jurek, zwany obecnie po prostu „Dorszem", jest drużynowym w drużynie im. Bolesława Chrobrego, w roju Ziem Zachodnich i bierze mnie do siebie. Widząc, że z zazdrością patrzę na jego opaskę i torbę poczty polowej, przełożył mi ją przez ramię i wsunął na rękaw swoją opaskę.

— Od jutra będziesz chodził z pocztą. Przydasz się na miejsce Kuby...

Stanica roju Ziem Zachodnich mieściła się w budynku szkolnym na Hożej pod nr 13. W obszernych salach stały rzędy piętrowych prycz. W sali drużyny „Dorsza" było pusto. Na jednym tylko z posłań spał jakiś chłopak.

— Cała drużyna jest jeszcze na mieście, z pocztą — objaśnił mnie „Dorsz". — A to właśnie Kuba, śpi, bo jutro czeka go ciężka przeprawa. Skoro świt wyrusza kanałami na Mokotów...

Przeszliśmy do sąsiedniej izby, gdzie „Dorsz" zameldował mnie Wiktorowi, komendantowi roju. Tego wieczoru siedziałem już w kręgu zaimprowizowanego ogniska, w gronie sześćdziesięciu harcerzy. Od naszego śpiewu o przyjaźni, braterstwie i szumiących kniejach drżały wówczas mury budynku.

Po ognisku, w tradycyjnym kręgu, kiedy łańcuszkiem przekazywano sobie harcerski uścisk dłoni, poczułem się jak ogniwo, które wypadło z łańcucha i znów się z nim zespoliło...

Nazajutrz, skoro świt, żegnaliśmy Kubę wyruszającego na Mokotów. Kuba przekazał mi swoją torbę pocztową i wskazał miejsca dwóch skrzynek, które dotychczas obsługiwał.

Kubie, warszawskiemu cwaniakowi, o okrągłej żywej twarzy, przekazałem wiadomość do moich rodziców. Może będzie na dolnym Mokotowie, a stamtąd przecież już „dwa kroki" na mój Czerniaków...

— Do zobaczenia, Kuba... życzyłem z całego serca jemu i sobie. Tak bardzo czekałem na wiadomość z domu.

Kuba jednak do nas nie wrócił. Czy dotarł na Mokotów, nie wiem. Może spotkała go jakaś zła przygoda w kanałach biegnących pod Al. Szucha, Puławską. Niemcy wrzucali tam wiązki granatów. Może przeszyła go seria kul, gdy wychodził z kanału...

Rys. J. ROCKI

Po Kubie została mi torba polowa i wydeptane przez niego wśród zasypanych gruzem chodników śródmiejskich ulic ścieżki, które od tego dnia stały się moimi ścieżkami. Od skrzynek z listami — do centrali na Wilczej 44, i z Wilczej, znów z pełną torbą listów i kartek pocztowych — do mieszkańców Kruczej, Nowogrodzkiej, Wspólnej, Hożej z wiadomościami od rodzin i bliskich, z dobrymi, a często niestety tragicznymi...

Jedną skrzynkę miałem na ul. Kruczej, w okolicach dzisiejszego Grand Hotelu (ul. Krucza była znacznie węższa) drugą zaś gdzieś na tyłach domów przy Al. Jerozolimskich, między Nowogrodzką, a Alejami. Skrzynki te, to po prostu zwykłe pudełka, zbite z deseczek, z wymalowaną lilijką harcerską, napisem „Harcerska poczta polowa" i instrukcją o sposobie korzystania z jej usług. Pod skrzynkami znajdowały się schowki na „opłatę" za wysyłane listy, czyli miejsce na składanie książek, czasopism, broszur, które następnie trafiały do szpitali, dla rannych żołnierzy i ludności cywilnej.

Wiele listów zbierałem od mieszkańców po drodze, na podwórkach, w piwnicach, a także od żołnierzy z posterunków przy barykadach.

*

W okresie szczytowego rozwoju harcerskiej poczty polowej, na przełomie sierpnia i września drużyny naszego roju uczestniczyły również w innych ważnych zadaniach.

...Było to w godzinach popołudniowych. Część chłopców ruszyła już, jak zwykle, na swoje szlaki pocztowe. W pewnej chwili usłyszeliśmy znany nam aż nadto dobrze warkot „stukasów". „Dorsz", stojący przy oknie, krzyknął:

— Uwaga, nurkują!

Rozległ się przejmujący świst i niemal równocześnie trzy wybuchy. Wbrew rozsądkowi dopadliśmy okna. Trzy „stukasy" pikowały z wyciem silników na Pl. Trzech Krzyży, nad którym unosił się już olbrzymi tuman dymu, czy kurzu... Następna trójka bombowców, za taczając koła, szykowała się do nurkowania.

Na korytarzu rozległ się gwizdek służbowego. Zbiórka! Wiktor wydawał drużynowym rozkazy: „Wszyscy do akcji ratowniczej. Zabrać nosze, apteczki polowe, saperki i toporki. Władek dowodzi!"

Kiedy w trzy minuty potem wypadliśmy z Hożej na Plac Trzech Krzyży, oczom naszym ukazał się straszny widok. Kościół znajdujący się na środku placu leżał w gruzach. Sterczała tylko ściana ołtarza z przybudówką mieszczącą zakrystię i kilka kolumn w głównej nawie pozbawionej sklepienia. Bliżej zaś, na skwerze, pochylone wybuchem krzyże obok których tryska z wielkiego leja po bombie potężny strumień wody. Bomba widocznie przerwała rurę wodociągową.

Wskoczyliśmy na świeże ruiny kościoła. I wtedy dobiegł nas krzyk z bramy sąsiedniego domu: „Uciekajcie, nie wszystkie jeszcze bomby wybuchły!"

Tymczasem zza ołtarza rozległo się gwałtowne łomotanie. Dostrzegliśmy przysypane gruzem drzwi. Poszły w ruch saperki. Odrzucaliśmy w bok kawały muru, toporkami rozwalaliśmy drzwi.

W zakrystii znajdowało się kilku księży i osoby cywilne. Wszyscy w stanie szoku. Wyprowadziliśmy je kolejno na zewnątrz, udzielając potrzebującym pierwszej pomocy.

*

Coraz częściej wybuchały w naszym rejonie bomby i pociski powodując pożary. Biegliśmy wówczas pomagać, a często nawet organizować akcję ratowniczą — przeciwpożarową, sanitarną itp. „Stukasy" dokonywały teraz bowiem co dnia, systematycznie nalotów bombowych nad rejon Pl. Trzech Krzyży i sąsiednich ulic.

Na początku września w pobliski dom ugodził potężny pocisk z działa kolejowego, a potwornie świszczący odłamek wpadł przez okno do naszej sali. W dwa dni później ewakuowaliśmy się do nowej stanicy roju, przy ul. Koszykowej róg Mokotowskiej. Pod naszymi oknami przebiegała silnie umocniona barykada powstańcza, a dwie posesje dalej, w gmachu obecnej ambasady czechosłowackiej przy Koszykowej znajdowały się już pozycje Niemców.

Cdn.

ZAWISZACY 5)

POCZTA W KRÓTKICH SPODENKACH

PRAWIE KAŻDY chłopiec czy dziewczyna zbiera znaczki pocztowe — i wie, ile radości daje filatelistyka, ile przyjemności dostarczają dalekie podróże do egzotycznych krajów za pomocą kolorowych znaczków. Ale czy wielu z was próbowało kiedykolwiek samemu drukować znaczki? A właśnie harcerzom z Hufca Rawicz w woj. poznańskim nie wystarczyło tylko kolekcjonowanie, lecz postanowili wydawać swoje własne znaczki.

Zadanie to wcale niełatwe i trzeba wykonać wiele skomplikowanych zabiegów, aby znaczek był gotowy. Najpierw bardzo dokładnie przygotowuje się projekt znaczka, następnie za pomocą scyzoryka, żyletki, a nawet spilowanego pręta od parasola wycina się formę w linoleum lub igelicie ściśle według projektu. Jednocześnie na szkle rozrabia się farbę, którą pokrywa się formę. A potem należy formę przycisnąć do papieru. Niedoświadczeni robią to palcem, lepszy jednak jest bibularz, fachowcy używają nawet wyżymaczki. W ten sposób można odbić kilka tysięcy sztuk. Proste, prawda? No, spróbujcie!

Rawiccy harcerze wydają znaczki nie tylko z okazji swoich obozów, harcerskich zlotów, czy zlazów. Są bardzo związani ze swoim miastem i wszystkie ważniejsze wydarzenia miejskie upamiętniają na swoich znaczkach. W ten sposób uczcili Dni Rawicza, pobyt afrykańskich studentów w swoim mieście, 25 rocznicę strajku nauczycieli w Rawiczu. Przygotowali też znaczki z okazji XX-lecia PRL, 25-lecia PPR i wielu innych uroczystości.

W sumie wydali już 53 znaczki, 31 kopert okolicznościowych, opracowali 56 specjalnych kasowników. I chociaż wytrawny filatelista żachnie się, że to nie są prawdziwe znaczki pocztowe, bo nie można za ich pomocą przesyłać listów, to jednak Harcerska Poczta w Rawiczu, która w marcu obchodziła 10-lecie istnienia, może się pochwalić wieloma sukcesami.

W 1959 roku znaczki harcerzy z Rawicza zdobyły złoty medal na wystawie filatelistycznej w Przemyślu, a w 1961 r. były nawet wystawiane na międzynarodowej wystawie filatelistycznej w Poznaniu. W Rawiczu organizuje się także wystawy własnych znaczków z udziałem innych harcerskich poczt w kraju.

Harcerzy rawickich można też bardzo często spotkać w miejskim urzędzie pocztowym. Pomagają tam sortować listy, stemplować je, a w okresach świątecznych, kiedy prawdziwa poczta ma dużo pracy, zastępują także listonoszy, doręczając listy mieszkańcom swego miasta. W ten sposób przygotowują się do nowej sprawności pocztowca, której regulamin powstaje właśnie w Rawiczu.

Harcerzom-pocztowcom z Rawicza życzymy wielu pięknych, doskonałych znaczków w następnym dziesięcioleciu.

(J.W.)

„FILIPINKI" wraz ze swym kierownikiem mgr. Janem Jamtowskim ślą do Polski pozdrowienia.

„FILIPINKI" PISZĄ LIST

OD LUTEGO przebywają na swoim kolejnym tournée w ZSRR. Niedawno napisały do „Świata Młodych" uroczy list. Pozdrawiają w nim wszystkich czytelników i piszą o swoich zagranicznych przeżyciach i wrażeniach. Oto fragmenty listu:

— Odwiedziliśmy już kolejno Wilno, Kowno, Rygę, Tallin, Kiszyniów, Tiraspol, Bendere (te ostatnie trzy miasta to Mołdawia), Leningrad, Kijów, Moskwę, Jarosław, Rybińsk i Mińsk. Czeka nas jeszcze wizyta we Lwowie i Czerniowcach.

— Niejednokrotnie koncertujemy po 2—3 razy dziennie, a sale w Związku Radzieckim są ogromne. Te „mniejsze" mają około 1500 miejsc na widowni, ale są i takie „olbrzymy", gdzie liczba widzów dochodzi do 12000 (np. Pałac Sportu w Kijowie).

— Brałyśmy udział w ogólnoradzieckim programie rozrywkowym którejś soboty wieczorem.

— Telewizja radziecka nakręciła także specjalny film z naszego pobytu w ZSRR. Poza tym miałyśmy szereg niezwykle uroczych spotkań. Do najmilszych zaliczamy dwa spotkania z dziewczęcymi zespołami wokalnymi. W Tallinie z zespołem „Lainc" i w Moskwie z zespołem „Alionuszki". Także serdecznie przyjmowano nas w polskiej ambasadzie w Moskwie. Na to przyjęcie zaproszono licznych przedstawicieli świata kulturalnego stolicy...

A oto wycinki z radzieckich pism, gdzie bardzo pochlebnie oceniane są występy naszych „Filipinek":

„Filipinki" śpiewają z młodzieżowym entuzjazmem, ich śpiew posiada dużą kulturę muzyczną" (Niedzielne Wydanie „Izwiesti").

„Jeśli usłyszycie choć raz „Filipinki", to zrozumiecie, dlaczego człowiek może doskonale czuć pieśń, bez względu na to, w jakim ona języku będzie śpiewana". („Młodzież Estonii").

„Wszystkie piosenki w wykonaniu „Filipinek" są pełne uroku i młodzieżowej świeżości. Zarówno liryczna piosenka „Do widzenia profesorze", humorystyczna „Bal u Arlekina", brawurowa „Walentyna Twist" czy wiele, wiele innych, porywają swoim rytmem i sposobem wykonania („Sowietskaja Kultura").

— Choć „Filipinki" śpiewają, że mają „jedno wspólne imię" — to trzeba koniecznie do nich dorzucić także imię Jana Jamtowskiego, założyciela i kierownika artystycznego zespołu.

Gratulujemy „Filipinkom" zagranicznych sukcesów i czekamy na ich powrót, a wraz z nimi na ich nowe piosenki.

A. WIELGOŁAWSKA

Synteza krzyżówkowa PZU

Spróbuj Rozwiązać

W zamieszczony diagram należy wpisać tak podane wyrazy, aby powstała zwykła krzyżówka.

Jeśli prawidłowo wpiszecie wszystkie wymienione wyrazy do diagramu — to litery ponumerowane w kratkach, czytane w kolejności od 1—22 utworzą rozwiązanie (hasło).

Rozwiązania SAMEGO HASŁA należy przysyłać w terminie dziesięciodniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji: „Swiat Młodych", Warszawa ul. Mokotowska 24.

Na kopercie lub karcie pocztowej należy umieścić dopisek: „Krzyżówka PZU".

Wśród czytelników, którzy nadeślą prawidłowe hasło ukryte w krzyżówce, rozlosowane zostaną nagrody ufundowane z funduszu prewencyjnego PZU w Warszawie.

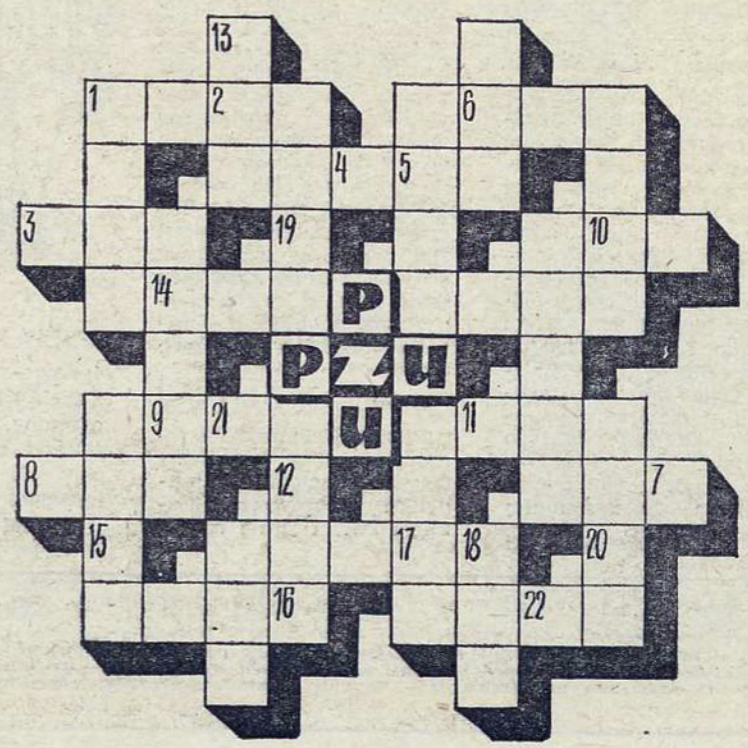

Wyrazy do wpisania:

3 lit.: RYK, LEK, KOS, KOŃ, STO, ERA, DON, OLA.

4 lit.: TRYB, LENA, NYSA, ARBA, BUNT, STOS, AUTA, ARIA.

4 lit.: BONA, TUŁA, SOJA, SODA, TRON, BAZA, LIPA, AULA.

5 lit.: KAZIK, OBŁOK, SŁOJE, NYGUS.

Dziś możesz wylosować jedną z następujących nagród:

1 — BUDZIK
1 — PIŁKA DO SIATKÓWKI
1 — KOMETKA
1 — KOMPAS
10 — KSIĄŻEK

Nagrody zostały ufundowane z funduszu prewencyjnego PZU w Warszawie.

BĘDZIEMY PAMIĘTALI

OŚWIĘCIM

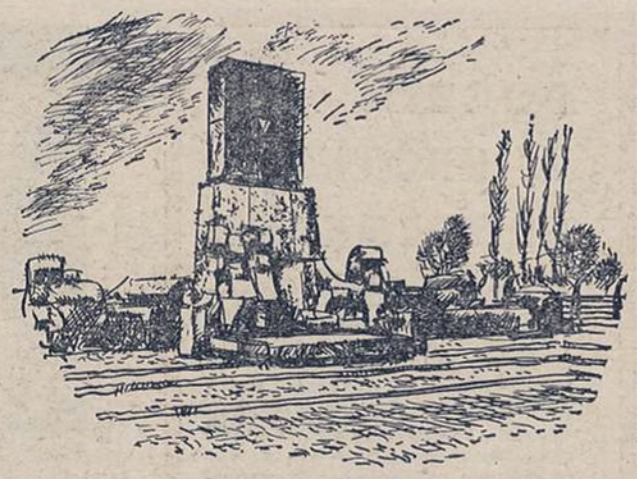

NA TERENACH największego hitlerowskiego obozu zagłady, największego cmentarzyska na kuli ziemskiej, w miejscu gdzie zamordowano 4 miliony ludzi — odbyła się uroczystość odsłonięcia pomnika — Mauzoleum.

Od czasu istnienia tego kombinatu śmierci nie widziano tutaj takiej masy ludzi. 200 tysięcy uczestników potężnej manifestacji przybyło z Polski i z wielu krajów Europy i Ameryki, by oddać hołd ofiarom hitlerowskiego barbarzyństwa.

Były więzień Oświęcimia, kierownik Ruchu Oporu w obozie, premier Józef Cyrankiewicz, wygłosił wzruszające przemówienie, Przemawiali również byli więźniowie: prezes Międzynarodowego Komitetu Oświęcimskiego dr Waitz, wiceminister Kultury i Sztuki Kazimierz Rusinek, radziecki generał Wasilij Pietrenko, który w styczniu 1946 wyzwolił obóz oświęcimski, i inni.

Wśród huku salw armatnich premier dokonał symbolicznego aktu dekoracji Pomnika Krzyżem Grunwaldu I klasy. Odznaczeni więc zostali ci wszyscy, którzy walczyli i umierali w tym strasznym obozie.

I ja byłem świadkiem tej uroczystości... Ze wzruszeniem witałem pozostałych przy życiu kolegów, z radosnym zdziwieniem oglądałem tych, o których mówiono, że nie przeżyli, i tych, których widziałem po raz ostatni w obozie przed 22 laty.

Patrzyliśmy na granitowy Pomnik - Mauzoleum, na łopoczące na wietrze flagi 23 narodów, na znicze płonące na miejscu śmierci milionów.

To tu, obok ruin ogromnych krematoriów, leżą setki ton kości zamordowanych naszych kolegów i koleżanek, szczątki dzieci, kobiet i mężczyzn z całej Europy i spoza Europy.

Nam było dane uniknąć zagłady. Jestem wśród tych nielicznych żyjących i patrzę na olbrzymi obszar, który stał się już symbolem walki i męczeństwa.

Cisną się wspomnienia.

Rok 1940. Niedoświadczony jeszcze członek tajnej organizacji, wpadłem w ręce gestapo. Dwu kolegów z mojej 3-osobowej grupy zaraz rozstrzelano. Mnie badano długo, przesłuchiwano jak zbrodniarza. Z więzienia przewieziono mnie do obozu oświęcimskiego i tam stałem się numerem w pasiaku, pozbawionym praw ludzkich. Nie zapomnę „uroczystego" powitania naszego kilkusetosobowego transportu przez Lagerführera, czyli szefa obozu. Przemówił do nas mniej więcej tak:

— Jesteście w obozie koncentracyjnym Auschwitz (Oświęcim). Życie swoje możecie przedłużyć pilną pracą i posłuszeństwem. Wyjście z obozu jest jedno: przez komin krematorium!

Każdy przeżyty dzień potwierdzał w zupełności słowa szefa obozu, komin krematorium dymił bez przerwy. Popioły spalonych kolegów wrzucano do Soły lub Wisły.

Nas nazywano „polskimi bandytami". Pewnego dnia w czasie przesłuchania zadano mi pytanie:

— Dlaczego dostałeś się do obozu?

— Nie wiem — odpowiedziałem.

Przy pomocy gumowej rury wyjaśniono mi, że jako człowiek inteligentny powinienem był zrozumieć, że kraj nazywany Polską jest zlikwidowany na wieki i że porządek w Europie zaprowadzi genialny wódz Hitler — również na wieki. I żebym zapamiętał naukę, powtórzono argumenty przy pomocy rury gumowej... Nie uwierzyliśmy w wieczną Rzeszę Hitlera. Postanowiliśmy żyć i walczyć. Ciężko nam było.

Tymczasem codziennie ginęli koledzy. Ginęli setkami, zabijani kijem, kilofem, zadeptywani na śmierć butami esesmanów i ich pomocników — kapo. Kaci SS wymyślali różne sposoby torturowania więźniów. Prześcigali się w tym. Oto przykład. Jest listopad 1941, nadzy więźniowie pogłębiają doły wypełnione zamarzniętą wodą. Dozorujący SS-man wywołuje młodego chłopca i każe mu zabić pracującego obok ojca. Chłopiec prosi, błaga, by darował ojcu życie, ale na próżno. SS-man z kolei każe ojcu zabić syna. Zniecierpliwiony oporem obydwu — zamordował ich w naszych oczach.

Albo:

Pewnego zimnego deszczowego dnia kopaliśmy doły pod fundamenty budynków obozowych. Ziemię i żwir ciężki i mokry trzeba było wywozić taczkami, biegnąc. Było ślisko. Wzdłuż 300-metrowej trasy ustawili się SS-mani i kapowie kijami bijąc biegnących. Ten, który padł z wycieńczenia, został dobity kijami, lub zadeptany.

Nie zapomnę tych strasznych scen! Głód, zimno wielogodzinne apele dobijały słabych więźniów. Zwłaszcza apele. 3 razy dziennie odbywała się zbiórka całego obozu, celem dokonania obrachunku żywych i umarłych. Najgorzej było na wieczornym apelu. Gdy stan liczebny obozu nie zgadzał się, trzeba było stać wiele godzin na mrozie i deszczu. To nic, że wielu konało w kałużach wody, mdlało z wycieńczenia, apel trwał. Zmarłych kolegów odnosiliśmy na stos, stamtąd zabierano ich do krematorium.

Tymczasem do obozu sprowadzano nowe tysiące, dziesiątki tysięcy. Głód, choroby, a zwłaszcza tyfus zabijały masowo. Jedno krematorium nie wystarczało. Zbudowano więc

4 nowe na Brzezinkach. 2 z tych 4 krematoriów były ogromne, istne fabryki śmierci zdolne gazować i palić do 18 tysięcy ludzi na dobę.

Widziałem długie szeregi dzieci, kobiet i mężczyzn, idących na śmierć. Nie domyślali się, co ich czeka. Liczba zamordowanych rosła w setki tysięcy, w miliony. W czerwcu 1944 pobito makabryczny rekord: zagazowano i spalono 24 tysiące ludzi w ciągu doby. Krematoria nie wytrzymały takiej pracy, ustawiano więc stosy z drzewa i ciał, oblewano benzyną i podpalano. Zapach palonych ciał czuć było nawet w Bielsku i Katowicach.

Nie czekaliśmy biernie na swoją kolej. Powstała tajna organizacja Ruchu Oporu. Tajne radio informowało świat o ogromie zbrodni, dokonywanej w Oświęcimiu. Odważni koledzy nawiązywali kontakt z podziemiem z zewnątrz. Całością kierował Józef Cyrankiewicz, dzisiejszy premier PRL.

Mnie udało się rysować z ukrycia sceny z życia obozu. Ochraniali mnie koledzy. Wiele z tych rysunków znajduje się dziś w muzeum oświęcimskim i u mnie. Przy pomocy mojej żony Ireny i siostry, oraz brata Władysława, którzy podkradali się pod obóz — rysunki te mogę wam pokazać....

Wreszcie przyszedł czas rozrachunku z wrogiem. Armia radziecka uwolniła obóz. Myśmy nie doczekali jeszcze tej szczęsnej chwili Pędzono nas w głąb Niemiec, do innych obozów. Tam na obcej ziemi ginęli ci, którzy przeżyli straszny Oświęcim. 6 maja 1945 roku armie sprzymierzonych przyniosły nam wolność.

Przeżyliśmy piekło i żyjemy jeszcze. Będziemy przypominać młodemu pokoleniu tamte straszne lata. Nie wolno nam tego zapomnieć. Faszyzm zachodnioniemiecki odradza się. Nie zapomnimy!

MIECZYSŁAW KOŚCIELNIAK

b. więzień Oświęcimia (numer obozowy 15261)

Świat Młodych

GAZETA HARCERSKA — ukazuje się we wtorki i piątki. Redaguje zespół. Red. nacz. JANUSZ DOMAGALIK, tel. 21-15-61. Sekretarz redakcji — 28-77-21. Wydawnictwo „PRASA MŁODZIEZOWA" RSW „Prasa", WARSZAWA ul. Bagatela 14. Druk Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa" Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5. Prenumerata miesięczna zł 4.00, kwartalna 12.00 Wpłaty przyjmują urzędy pocztowe i listonosze wiejscy do dnia 15 każdego miesiąca. Wpłat dokonywać również można na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch". Warszawa ul. Wronia 23 — do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty

Zam. 504. T-50.

Adres redakcji
WARSZAWA
ul. Mokotowska 24